Max Paradox

SERIA BRUTALNA PRAWDA

Brutalna prawda o sportach wodnych

Dlaczego nie chodzi o wodę, tylko o to, kim próbujesz być, kiedy nikt nie patrzy



SPIS TREŚCI

INTRO....3
Rozdział 1 - Pierwsze wejście....10
Rozdział 2 - Instruktor na brzegu....20
Rozdział 3 - Sprzęt, który obiecuje więcej....27
Rozdział 4 - Dzień bez fal....33
Rozdział 5 - Moment, w którym ktoś patrzy....39
Rozdział 6 - Kiedy przestaje być zabawą....45
Rozdział 7 - Pierwszy strach, który nie znika....50
Rozdział 8 - Kiedy zaczyna się wyglądać....56
Rozdział 9 - Ten jeden dzień, który wszystko psuje....61
Rozdział 10 - Pierwszy raz, kiedy wychodzi naprawdę....67
Rozdział 11 - Kiedy zaczyna się tłumaczyć innym....72
Rozdział 12 - Moment, w którym przestaje się bać i zaczyna uważać....77
Rozdział 13 - Kiedy zaczyna się udawać przed sobą....82
Rozdział 14 - Kiedy przestaje chodzić o wodę....87
Rozdział 15 - Kiedy wraca chaos, mimo że już „umiesz"....92
Rozdział 16 - Kiedy zaczynasz szukać wrażeń zamiast doświadczenia....97
Rozdział 17 - Kiedy zaczynasz wierzyć, że masz nad tym kontrolę....103
Rozdział 18 - Kiedy zaczynasz się nudzić....108
Rozdział 19 - Kiedy zaczynasz potrzebować widowni....113
Rozdział 20 - Kiedy zaczynasz się porównywać....118

Rozdział 21 - Kiedy zaczynasz optymalizować coś, co nie chce być zoptymalizowane 123

Rozdział 22 - Kiedy zaczynasz grać rolę, zamiast robić 128

Rozdział 23 - Kiedy zaczynasz się bać, że stracisz to, co już masz 134

Rozdział 24 - Kiedy zaczynasz wierzyć, że już wiesz 139

Rozdział 25 - Kiedy zaczynasz gonić doświadczenie, które już minęło 144

Rozdział 26 - Kiedy zaczynasz czuć, że to już nie daje tyle co kiedyś..... 149

Rozdział 27 - Kiedy zaczynasz potrzebować coraz więcej, żeby poczuć cokolwiek 154

Rozdział 28 - Kiedy zaczynasz udawać przed sobą, że nadal to kochasz..... 159

Rozdział 29 - Kiedy zaczynasz myśleć, że to wszystko nie ma sensu 164

Rozdział 30 - Kiedy zaczynasz podejrzewać, że robisz to już tylko z przyzwyczajenia..... 169

Rozdział 31 - Kiedy zaczynasz rozumieć, że to nie było o tym 174

Rozdział 32 - Kiedy zaczynasz widzieć mechanizm, którego nie da się już odzobaczyć 179

Rozdział 33 - Kiedy przestajesz szukać i zaczynasz tylko sprawdzać 184

Rozdział 34 - Kiedy zaczynasz czuć, że nic już nie trzeba udowadniać 189

Rozdział 35 - Kiedy przestaje chodzić o ciebie..... 194

INTRO

Silnik łodzi wyje jednostajnie, jakby ktoś zapomniał go wyłączyć w głowie człowieka, który siedzi na dziobie i próbuje wyglądać na spokojnego, podczas gdy jego ciało zdradza napięcie szybciej niż jakiekolwiek słowa, bo palce kurczowo zaciskają się na krawędzi, a wzrok ucieka w bok, kiedy tylko fala uderza mocniej niż poprzednia. To nie jest strach przed wodą, przynajmniej nie w wersji, którą można łatwo nazwać i oswoić, tylko bardziej subtelna niepewność, która pojawia się zawsze wtedy, gdy kontrola zaczyna się rozpadać w sposób, którego nie da się zatrzymać siłą woli. Problem polega na tym, że ten moment nie jest wypadkiem, tylko punktem centralnym całego doświadczenia, wokół którego zbudowane są wszystkie sporty wodne, choć nikt nie mówi o tym wprost, bo łatwiej sprzedać obraz wolności niż przyznać, że to w rzeczywistości trening radzenia sobie z utratą wpływu. A jednak to właśnie tam, w tej mikroskopijnej chwili, kiedy ciało zaczyna rozumieć coś szybciej niż umysł, zaczyna się cała historia.

Na zdjęciach wszystko wygląda inaczej, bo człowiek na desce wydaje się zawieszony między wodą a niebem, jakby znalazł sposób, żeby ominąć grawitację, a jego twarz jest spokojna w sposób, który sugeruje kontrolę, choć w rzeczywistości jest to tylko wycinek sekundy wybrany z chaosu, który dzieje się przed i po. Ta selekcja nie jest przypadkowa, tylko dokładnie odpowiada mechanizmowi, który pozwala ludziom wierzyć, że są bardziej stabilni niż są w rzeczywistości, bo jeśli zobaczą tylko moment równowagi, zaczynają ignorować wszystko, co prowadziło do niego i wszystko, co nastąpiło po nim. W efekcie powstaje iluzja, że sport wodny to stan, a nie proces, że chodzi o utrzymanie się, a nie o nieustanne tracenie i

odzyskiwanie pozycji. I właśnie ta iluzja staje się pierwszym krokiem w stronę czegoś znacznie bardziej interesującego niż sama aktywność fizyczna.

Człowiek wchodzi do wody z przekonaniem, że będzie miał wpływ, bo przez większość życia działa w środowiskach, które reagują przewidywalnie na jego decyzje, gdzie ruch powoduje efekt, a wysiłek daje rezultat, który można zaplanować i powtórzyć. Woda nie działa w ten sposób, bo jej reakcja nie jest odpowiedzią, tylko zderzeniem, które nie uwzględnia intencji, tylko fizykę, a ta nie negocjuje i nie tłumaczy się z tego, co robi. To powoduje napięcie, które nie wynika z trudności samego sportu, tylko z faktu, że znany model działania przestaje obowiązywać, a człowiek musi funkcjonować w systemie, w którym nie ma gwarancji, że jego ruch będzie miał sens. I właśnie dlatego tak wiele osób jednocześnie przyciąga i odpycha ten świat, bo daje coś, czego nie można dostać nigdzie indziej, ale jednocześnie zabiera coś, co wydawało się oczywiste.

Na plaży widać to jeszcze wyraźniej, bo ludzie stoją na brzegu, patrzą na tych, którzy są , i próbują oszacować, czy to jest w ich zasięgu, ale ich ocena nie dotyczy umiejętności, tylko odporności na utratę kontroli, choć oni sami nazywają to inaczej, używając słów takich jak „forma", „odwaga" albo „technika". To są wygodne etykiety, które pozwalają nie dotykać sedna, bo łatwiej powiedzieć, że czegoś się nie umie, niż przyznać, że chodzi o coś, co nie daje się opanować w tradycyjny sposób. W tym sensie decyzja o wejściu do wody nie jest decyzją sportową, tylko psychologiczną, nawet jeśli nikt jej tak nie nazywa, bo dotyczy gotowości do funkcjonowania w przestrzeni, gdzie wysiłek nie daje natychmiastowej gratyfikacji, a czasem wręcz wygląda jak seria porażek.

Pierwsze minuty zawsze wyglądają podobnie, niezależnie od dyscypliny, bo ciało próbuje zastosować stare schematy w nowym środowisku, a kiedy one nie działają, pojawia się frustracja, która jest mylona z brakiem talentu, choć w rzeczywistości jest reakcją na zmianę zasad. To nie jest moment nauki w klasycznym sensie, tylko moment konfrontacji z faktem, że dotychczasowe strategie nie mają zastosowania, a nowe nie są jeszcze dostępne, co tworzy stan zawieszenia, który jest trudny do zniesienia. I właśnie dlatego tak wielu ludzi kończy swoją przygodę zanim ona się zacznie, bo nie są w stanie przejść przez etap, który nie daje nagrody, tylko odbiera poczucie kompetencji.

Ci, którzy zostają, zaczynają stopniowo zauważać, że nie chodzi o dominowanie nad wodą, tylko o synchronizację z czymś, co nie jest stabilne, co zmienia się szybciej niż można to świadomie kontrolować, i co wymaga innego rodzaju uwagi niż ta, do której są przyzwyczajeni. To nie jest skupienie na celu, tylko na procesie, który nie prowadzi w prosty sposób do rezultatu, tylko krąży wokół niego, zbliżając się i oddalając w zależności od warunków. W tym sensie sport wodny zaczyna przypominać relację, a nie zadanie, bo nie da się go „wykonać", tylko trzeba w nim uczestniczyć, co dla wielu osób jest koncepcją trudną do przyjęcia.

W tym miejscu pojawia się pierwszy paradoks, który będzie wracał przez całą tę książkę, bo im bardziej ktoś próbuje kontrolować sytuację, tym bardziej ją destabilizuje, a im bardziej pozwala na adaptację, tym większą ma szansę na utrzymanie równowagi, choć to brzmi jak sprzeczność. Ten mechanizm nie jest specyficzny dla sportów wodnych, ale tutaj jest widoczny w sposób brutalnie jasny, bo każda próba siłowego rozwiązania problemu kończy się natychmiastową reakcją środowiska, która nie zostawia miejsca na

interpretację. To sprawia, że woda staje się czymś więcej niż tylko przestrzenią do aktywności, bo działa jak narzędzie diagnostyczne, które pokazuje, jak człowiek radzi sobie z sytuacjami, których nie może w pełni kontrolować.

Obserwując ludzi na wodzie, można zauważyć wzorce, które powtarzają się niezależnie od poziomu zaawansowania, bo początkujący walczy z brakiem stabilności, a zaawansowany walczy z iluzją, że już ją osiągnął, co prowadzi do podobnych błędów, choć w innej formie. W obu przypadkach problem nie polega na technice, tylko na relacji z niepewnością, która nie znika wraz z doświadczeniem, tylko zmienia swoją formę, stając się mniej oczywista, ale równie obecna. To oznacza, że rozwój w sportach wodnych nie polega na eliminowaniu chaosu, tylko na zmianie sposobu reagowania na niego, co jest procesem, który nie ma końca.

W tym sensie każdy, kto wchodzi do wody, wchodzi w coś, co wygląda jak sport, ale działa jak system testujący, który nie pyta o deklaracje, tylko sprawdza reakcje, i robi to w sposób, którego nie da się oszukać. Można udawać pewność siebie na brzegu, można opowiadać historie o swoich osiągnięciach, ale w momencie, kiedy fala uderza, zostaje tylko to, co rzeczywiście jest dostępne w ciele i w głowie, a to często różni się od tego, co człowiek myśli o sobie. To zderzenie nie jest przyjemne, ale jest precyzyjne, i właśnie dlatego ma tak duży wpływ na tych, którzy decydują się zostać.

Z czasem pojawia się coś, co można nazwać adaptacją, choć to słowo nie oddaje w pełni tego, co się dzieje, bo nie chodzi o przyzwyczajenie się do warunków, tylko o zmianę sposobu postrzegania ich, co pozwala działać w nich bez ciągłego oporu. To nie jest proces liniowy, tylko seria powrotów do punktu wyjścia, które z każdą iteracją wyglądają inaczej, choć

na pierwszy rzut oka są takie same. W tym sensie progres nie polega na tym, że coś przestaje być trudne, tylko na tym, że trudność przestaje być interpretowana jako zagrożenie, co otwiera przestrzeń na działanie.

Jednak to, co na zewnątrz wygląda jak rozwój, wewnątrz często wiąże się z napięciem, bo zmiana sposobu funkcjonowania w jednym obszarze zaczyna wpływać na inne, co nie zawsze jest wygodne, zwłaszcza jeśli ktoś był przywiązany do określonego obrazu siebie. Sport wodny nie tylko uczy nowych umiejętności, ale też podważa stare przekonania, co może prowadzić do konfliktów, które nie mają nic wspólnego z wodą, choć się w niej zaczynają. To sprawia, że jego wpływ wykracza poza samą aktywność, wchodząc w obszary, które zwykle nie są kojarzone ze sportem.

Na tym etapie staje się jasne, że to, co wydawało się wyborem rekreacyjnym, jest w rzeczywistości wejściem w proces, który ma własną logikę i własne konsekwencje, niezależnie od tego, jak ktoś go nazywa. Nie chodzi już o to, czy ktoś lubi wodę, tylko o to, jak reaguje na sytuacje, które wymykają się jego schematom, i co robi, kiedy te schematy przestają działać. To pytanie nie jest zadawane wprost, ale jest obecne w każdym ruchu, w każdej decyzji, w każdej próbie utrzymania równowagi.

Dlatego ta książka nie będzie opowiadać o sportach wodnych w sposób, który można by nazwać klasycznym, bo nie interesuje jej technika ani lista dyscyplin, tylko mechanizmy, które ujawniają się w kontakcie z czymś, co nie daje się łatwo kontrolować. Każdy rozdział będzie próbą rozebrania jednego z tych mechanizmów na części, pokazania, jak działa w konkretnej sytuacji, dlaczego jest skuteczny mimo że często

działa przeciwko człowiekowi, i jakie koszty ze sobą niesie, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wygląda jak postęp.

To nie będzie wygodna lektura, bo nie została napisana po to, żeby uspokajać, tylko po to, żeby pokazywać rzeczy, które zwykle są pomijane, bo są niewygodne albo trudne do uchwycenia. Śmiech, jeśli się pojawi, nie będzie wynikał z żartu, tylko z rozpoznania czegoś, co było obecne od dawna, ale nie zostało nazwane. Opór będzie naturalną reakcją, bo każdy mechanizm, który działa skutecznie, broni się przed demontażem, a ta książka nie zamierza tego ułatwiać.

Na końcu nie będzie podsumowania w sensie, do którego można się przyzwyczaić, bo nie ma jednego wniosku, który można by zastosować i zamknąć temat, tak jak nie ma jednego sposobu na funkcjonowanie w wodzie, który działa zawsze i wszędzie. Zamiast tego zostanie coś, co trudno nazwać, ale łatwo poczuć, coś pomiędzy zrozumieniem a niepokojem, który nie znika po zamknięciu książki, tylko zostaje na tyle długo, żeby zacząć wpływać na sposób patrzenia na rzeczy, które wcześniej wydawały się oczywiste.

I być może to właśnie jest najbardziej niewygodna część całego doświadczenia, bo kiedy raz zobaczy się mechanizm, który wcześniej działał w tle, trudno jest wrócić do stanu, w którym go nie było, nawet jeśli był on bardziej komfortowy. W tym sensie ta książka nie oferuje niczego, co można by nazwać korzyścią w tradycyjnym rozumieniu, ale daje dostęp do czegoś, co może zmienić sposób funkcjonowania w sposób, którego nie da się w pełni przewidzieć.

A wszystko zaczyna się od prostego obrazu człowieka na wodzie, który próbuje utrzymać równowagę, nie zdając sobie jeszcze sprawy, że to, co naprawdę testuje, nie ma nic

wspólnego z deską ani falą, tylko z nim samym, w wersji, której wcześniej nie musiał oglądać.

Rozdział 1 - Pierwsze wejście

Stoi na brzegu z deską pod pachą i udaje, że patrzy na horyzont, choć w rzeczywistości obserwuje ludzi, którzy są już w wodzie, próbując rozszyfrować coś, czego nie da się zobaczyć z tej odległości, bo każdy ruch wydaje się prosty tylko do momentu, w którym samemu trzeba go wykonać. Ta scena nie jest o przygotowaniu fizycznym ani o decyzji sportowej, tylko o mikroskopijnym napięciu między tym, kim człowiek myśli, że jest, a tym, co zaraz zostanie sprawdzone w warunkach, które nie respektują tej narracji. Mechanizm, który tu działa, nie polega na strachu przed wodą, tylko na oporze przed konfrontacją z sytuacją, w której nie da się utrzymać spójnego obrazu siebie bez natychmiastowej weryfikacji. Problem polega na tym, że im dłużej stoi na brzegu, tym bardziej ten obraz się usztywnia, a każdy kolejny krok w stronę wody zaczyna kosztować więcej, niż powinien.

Wchodzi powoli, jakby tempo mogło coś zmienić, jakby kontrola nad prędkością ruchu była równoznaczna z kontrolą nad tym, co się wydarzy , choć woda nie reaguje na tempo, tylko na obecność, a ta jest natychmiastowa i bezwarunkowa. Pierwszy kontakt zawsze wygląda podobnie, bo ciało reaguje szybciej niż głowa, a to, co miało być płynne, zamienia się w serię napięć, które nie mają jeszcze swojego miejsca w tym środowisku. Mechanizm adaptacji zostaje uruchomiony zbyt wcześnie, zanim zdąży powstać jakiekolwiek zrozumienie, co prowadzi do działań, które wyglądają jak próba nauki, ale w rzeczywistości są próbą odzyskania znanego schematu działania. To właśnie dlatego pierwsze minuty są tak niewygodne, bo nie chodzi o brak umiejętności, tylko o brak kompatybilności między tym, co znane, a tym, co aktualne.